Rok I. Lwów, wtorek 6. sierpnia 1907. Nr. 166.

1 cent

# GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

## Co dzień niesie?

Siedziałem w kawiarni. Obok mnie paru obywateli ujadało na magistrat.

Ani się temu dziwiłem, ani im to brałem za złe. Co który coś powiedział, to w duchu musiałem przyznać mu słuszność.

Jeden z nich narzekał, co się dzieje z miejskim tanim opałem. Kręci się wprawdzie wóz magistracki po mieście, worami naładowany, ale ani drzazgi nikomu sprzedać niechce. Wszystko — zamówione.

Drugi wypominał ul. Lindego. Już ją zabrukowali, aż tu się im przypomina, że zapomnieli o kablach. Dalejże więc ryć na nowo — ku szalonej wesołości ludzi, którzy się z takich rzeczy śmiać umieją.

Na to jakiś brzuchaty jegomość zabrał głos i wziął magistrat w obronę:

— Dajcie spokój tym biedakom. Oni muszą być trochę mentecaptus, bo przed paru laty jota w jotę ta sama historya była z ulicą Sykstuską. Zresztą trudno żądać, aby tych kilkanaście głów było mądrzejszych od całego obywatelstwa miasta Lwowa, które większe i gorsze głupstwa dawniej robiło.

— A to jak? — zapytano chórem.

— Weźmy bodaj taki fakt: znakomitej pamięci hr. Skarbek chciał jakimś monumentalnym czynem zapisać się po wsze czasy w pamięci Lwowian i przedłożył im dwa projekta, jakie był gotów własnym kosztem wykonać: przekopać kanał spławny z Dniestru do Bugu, który byłby prowadził na Lwów, albo wybudować teatr. I wtedy wszyscy oświadczyli się za teatrem, bo bali się, że idący blizko Lwowa kanał zawilgoci miasto!

Drugi fakt: gdy budowano kolej Karola Ludwika, dziś upaństwowioną, przedsiębiorcy odnieśli się do Lwowa z zapytaniem, gdzie miasto życzy sobie mieć dworzec, przyczem zwrócili uwagę, że najodpowiedniejszym byłby plac Gołuchowskich albo Zbożowy. Ale wtedy obywatele narobili gwałtu, żeby ani tu ani tam dworca niestawiać, i wogóle niebudować go w śródmieściu, bo iskry z lokomotywy spalą miasto. Natomiast wskazali miejsce na Grodeckiem, gdzie dziś dworzec stoi, jako najodpowiedniejsze, bo położone wśród bagien, gdzie iskry będą gasnąć. I przedsiębiorcy radzi nieradzi tam dworzec zbudowali. Dziś poświęcilibyśmy chętnie parę milionów, aby go mieć bliżej miasta.

A co za trudności były, gdy budowano tramwaj elektryczny! Właściciele domów niechcieli pozwolić na przyczepianie przewodów elektrycznych do swych kamienic w obawie, aby mury nienaciągły elektryką. Musiano więc na najwęższych nawet ulicach stawiać żelazne słupy... Później dopiero przekonano się, że elektryka w mur niewłazi i nierobiono trudności.

— Dalbym szyję zato — zakończył ów obrońca magistratu swoje przemówienie — że gdyby dziś chciano we Lwowie zaprowadzić nadpowietrzną żeglugę, to podniósłby się gwałt, że nadpowietrzni pasażerowie będą oknami i kominami do pomieszkań zaglądać, i że gołębie się popłoszą... Wy się śmiejecie, a ja zakład gotów zrobić. Myśmy są paskudne kołtuny i tego nam nikt już nieodbierze, chyba jedna łaska Boża...

## U nas i na świecie.

Jak się Austrya jeszcze boi Prusaków, niech za dowód posłuży, że rząd austryacki wyraził ambasadorowi niemieckiemu we Wiedniu swe ubolewanie z powodu tego, ponieważ w znanej awanturze tyrolskiej

**Włosi wygrzmocili paru Prusaków,**

### Zgromadzenie strajkujących w wodzie.



a więc poddanych cesarza Wilhelma. Nie jest to zwykła grzeczność dyplomatyczna, jaka byłaby usprawiedliwioną, gdyby Niemcom bez powodu oberwało się po skórze. Jak wiadomo ze sprawozdań niedzielnych, weszli oni do włoskiego Tyrolu jak awanturnicy, wrzeszcząc na głos, że to niemiecki kraj, i szczując paru osiadłych tam Niemców na włoską ludność. Nic dziwnego, zatem, że Włosi przepędzili ich jak zwykłych pijaków i awanturników — i za podobny nietakt ze strony tych szwabskich powsinogów rząd austryacki nie powinien był Niemiec przepraszać.

Wśród bezrobocia politycznego — boć i mężowie stanu, zamiast robić politykę, kąpią się w morzu albo siedzą na wsi — niemały chaos wywołuje

**rzeź w Casablanca**

na północnem wybrzerzu Marokka. Francya w mieście tem, stosownie do pamiętnej uchwały mocarstw w Algeciras, budowała port wojenny i kolej w głąb kraju. Niepodobało się to okolicznym Kabylom, którzy raz do roku wpadali do miasta i wymuszali okup na mieszkańcach. Port i kolej mogły ich rozbójniczemu rzemiosłu na zawsze położyć koniec. Podburzyli więc motłoch miejski do wymordowania europejczyków i do zburzenia zaczętych robót. Według dotychczasowych wiadomości zginęło przeszło 20 europejczyków różnej narodowości, z wyjątkiem niemców, co pewną część prasy naprowadza na domysł, że niemcy byli inspiratorami tej krwawej awantury, która ma na celu zaangażować siły wojenne Francyi w Marokku. Francya bowiem ma przedewszystkiem obowiązek zaprowadzić tam porządek, co nieda się zrobić bez znacznych ofiar wojskowych. Sułtan marokkański, który powinnien ukarać rozbójników, jest za słaby, a nadto własne wojsko niechce go słuchać, gdyż zalega mu z żołdem. Więc, aby niedopuścić do obcej interwencyi i uruchomić swą armię, wysłał do Casablanca dwóch ajentów z kilkusek frankami na wypłatę zaległego żołdu. Rozumie się, że to niewiele pomoże, i ostatecznie

**Europa zrobi porządek**

w Marokku, do czego już poczyniono kroki, przez odkomenderowanie tam okrętów wojennych z załogą, która obsadzi Casablanca i urządzi na rozbójników wyprawę w głąb kraju. Zadanie to spadnie głównie na Francyę i Hiszpanię, jako posiadające w północnej Afryce swe kolonie.

Wczorajsze telegramy donoszą o

**spotkaniu cara z cesarzem Wilhelmem,**

które nastąpiło w sobotę o 10-tej przedpołudniem. Odbyło się ono wśród niezliczonych w takim razie ceremonii, salw armatnich, wywieszenia flag i t. d. Car przyjechał na parowcu „Standard“, na który udał się i cesarz Wilhelm z kanclerzem Bülowem i ze świtą, a później przybyli jeszcze tam ks. Henryk pruski i komendanci okrętów. Z kolei car przesiadł się na jacht „Hohenzollern“, gdzie zjadł śniadanie i odbył cercle. Następnie obaj monarchowie zwiedzali okręty „Deutschland“, „Jork“ i „Königsberg“, poczem wieczór spędzili znów na pokładzie „Hohenzollerna“, wczorajszy zaś dzień, jako dzień urodzin cesarzowej-matki na rosyjskim okręcie „Standard“. Po obiedzie car i cesarz Wilhelm rozmawiali ze sobą do późnej nocy. O czem mówili, tego się niedowiemy, ale może poczujemy to niebawem na naszej skórze. Prasa europejska, zawsze wszystkowiedząca, niestara się robić nawet domysłów na ten temat, a tylko minister francuski Pichon miał się wyrazić o tym zjeździe, że

**niesprowadzi on żadnych zmian**

w dotychczasowem ugrupowaniu mocarstw, a włoska *Tribune* zaznacza, że skończyło się odosobnienie Niemiec, którzy poznali teraz chyba, że sprawy należy traktować pokojowo, a nie zawsze z punktu krzyżackiego miecza.

Car jutro, t. j. we wtorek wraca do swego więzienia w Carskiem Siole. Policya w Swinemünde aresztowała mnóstwo podejrzanych Rosyan, a morze całe aż roiło się od policyjnych i żandarmskich statków, które uważały, aby jaki rewolucyjny statek nie zakradł się w pobliże i niepuścił torpedy pod Standarda albo Hohenzollerna.

W Ischlu odwiedził cesarza austryackiego książę bułgarski Ferdynand i został bardzo serdecznie przyjęty, a nawet rewizytowany i zaproszony na obiad. Można przypuszczać, że cesarz księcia bułgarskiego nabeształ za

**ustawiczne mordy,**

jakich się ajenci bułgarscy na spółkę ze serbskimi dopuszczają w Macedonii, w czem im jeszcze i Grecya pomaga. Pragną te trzy państewka doprowadzić tam do interwencyi Europy, która musiałaby Macedonię odebrać Turcyi, skoro ta nieumie utrzymać tam pokoju, i oddać ją jednemu z państw bałkańskich, przyczem każde rachuje na to, że jemu się ten kraj dostanie, choć w gruncie rzeczy porządek powinna tam zrobić Austrya. I nieociągałaby się ona z tem, gdyby nie okoliczność, że gdy Austrya wkroczy do Macedonii, to Włochy wyciągną łapę po Albanię jako po rekompensatę dla siebie. W ten sposób nikt tam porządku nie robi, a biednych macedończyków mordują ze wszystkich stron.

Konferencya pokojowa w Hadze ma się ku końcowi, a na wniosek delegata belgijskiego uchwalono, że nieprzyjaciel niema na przyszłość prawa w zajętym kraju zmuszać ludność przeciwnego państwa, aby ta działała przeciw własnemu krajowi, pomagając do okupacyi lub udzielając informacyi o operacyach wojennych. Jest to bardzo

**ludzka i godziwa uchwała,**

bo dotąd tak było, że kto nie chciał zdradzić własnego kraju, tego stawiano pod mur i rozstrzeliwano. Może więc wojen ta

---

104

MICHAŁ WOŁOWSKI.

# ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

## ROZDZIAŁ XIII.

### W szpitalu.

W podziemiach święto-krzyzkiego kościoła znajduje się zapomniany prawie grobowiec jednego z ludzi, którego główną zaletą i cechą życia była miłość dla maluczkich. Dziś zaledwie tu i owdzie wspomni o nim jakaś stara kronika, reporter, któremu się przyśni obowiązek przypomnienia społeczeństwu tego ubogiego kapłana, który wśród niego i dla niego pracował, a który dotąd niema nawet skromnego pomnika, chociaż o projektach takowego szeroko mówiono i pisano kiedyś.

Ten człowiek, ten cichy kapłan, który umiał na wzór Chrystusa, z poświęcenia dla maluczkich i wydziedziczonych policzki nawet znosić, dokonał czynu, najtrwalszym podobno pomnikiem dla niego będącego.

Mówię tu o tym gmachu olbrzymim, który zna każdy dzisiaj w Warszawie, podziwia jego wielkość, chwali jego pożytek, a który, zdaje się prawie, że nie mógł wyrosnąć siłą, wytrwaniem i energią jednej tylko dłoni.

Z wieloma jednak dzisiaj spotykamy się czynami, które zdają się być niepodobieństwem dla nas, pigmejczyków, a które były kiedyś dla ojców naszych zadaniem, łatwem do spełnienia dla tego, że przypominały im konieczność pracy, serce i obowiązek obywatelski.

Tysiące ludzi w gmachu tym, położonym na placu Wareckim znajduje przytułek w chorobie, setki niemowląt ratuje on od śmierci na bruku, spełnia jednem słowem obowiązki uczciwego miłosiernego domu, od lat stu z górą pełniąc je sumiennie i uczciwie.

Do tego to szpitala, zwanego szpitalem „Dzieciątka Jezus“, po owej katastrofie na Marszałkowskiej ulicy odwieziono potłuczoną Anielkę.

Dziwna rzecz, dopiero wtedy, gdy nieszczęście, zaprowadziło ją tam, ludzie dowiedzieli się, że żyje i zaczęli się nieszczęśliwą interesować. U bramy szpitalnej dowiadywało się o nią mnóstwo osób znajomych i nieznajomych, których ona nie znała nawet.

Jednym naturalnie z najpierwszych był pan Czesław, który przecież swoim czytelnikom obowiązany był donieść najdrobniejsze szczegóły katastrofy z Marszałkowskiej ulicy, a tych szczegółów udzielić mogła tylko Anielka, jako jedyna istota według powszedniego mniemania pozostała przy życiu z tych, które były naocznymi świadkami wybuchu.

Łatwo można sobie wyobrazić z jaką gorączką i chciwością dopytywał się pan Czesław o stan zdrowia tej nieszczęśliwej i jak mocno zirytowany odchodzi od bramy szpitalnej, gdy mu powiedziano, iż rozmowa z biedną pokaleczoną istotą w danej chwili jest niepodobieństwem, gdyż sprowadzić by mogła pogorszenie i tak niebezpiecznego stanu jej zdrowia.

Rezultatem tej odmowy naturalnie był przedewszystkiem sążnisty artykuł w piśmie, zasilanem bieżącemi wiadomościami przez pana Czesława, gdzie przedewszystkiem dostało się srogie monitum szpitalowi za to, że uniemożliwia prasie dostarczanie dokładnych wiadomości czytającemu ogółowi, w końcu patetyczna notatka, iż pomimo tego wszystkiego reporterowi udało się dotrzeć do sali, w której spoczywała chora, i dowiedzieć się najdokumentniej, że życiu jej grozi nieuniknione niebezpieczeństwo i że wiedza lekarska żadnej sobie pod tym względem nadziei nie robi.

Uspokoiło to naturalnie w wysokim stopniu pana Eberskiego, który, dowiedziawszy się z dzienników, iż Anielka ocalała, zaniepokoił się mocno.

Bądź co bądź zeznania jej, jakkolwiek mogły nie być stanowczemi, przecież jednak dawałyby niezawodnie wskazówki, które zbrodniarza skompromitować mogły, naprowadzając sprawiedliwość na jego ślady.

Eberski jednak wierzył tak dalece w swoje szczęście, że prosta ta notatka pana Czesława wystarczyła mu na uspokojenie wszystkich jego obaw.

Rozumował on sobie w ten sposób:

— Naturalnie ta mała umrzeć musi, a gdyby nie umarła, to i cóż tak ważnego uczynić może? Wszakże nieznanym jej jest prawie mój stosunek do Róży, nie widziała mnie dawniej ani razu, może wprawdzie powiedzieć, że na moje wezwanie znalazły się w magazynie obydwie, ale cóż to dowodzi i co szkodzić może? Zezna dalej, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, że przed samą katastrofą ze sklepu wyszedłem, ale i to nic nie dowodzi, szczęście, nic więcej. Gdybym był został w sklepie, i ja wraz z innymi wyleciałbym w powietrze.

W każdym razie rozumowanie to nie czyniło szczególniejszej przyjemności Eberskiemu, wierzył swojemu szczęściu, jak powiedzieliśmy, ale od czasu do czasu jakieś złe przeczucie budziło się w nim, chociaż umiał szybko je uspokoić. (C. d. n.).

konferencya haska nie usunie, ale zmniejszy jej okropności, co także z wdzięcznością przyjąć należy, bo skoro więcej uzyskać nie można, to dobra psu i mucha.

## Niedzielna awantura.

Korzystając z pogodnej niedzieli wybrałem się zaraz rano na prowincyę. Właśnie usadowiłem się wygodnie w wagonie drugiej klasy, wzdychając w duszy, abym sam jeden a z moimi myślami tylko podróż mógł odbyć, — gdy do przedziału wtoczyła się para małżeńska — on podobny do wydętego balonu, osobno z brzuchem jak u Belzebuba, ona zaś niby kij suchy, gdzieniegdzie haczykowaty, a ustawicznie trzęszczący.

Rachowałem dokładnie: wnieśli ze sobą jedynaście pakunków, nieliczác wiązanki parasoli z laską.

Gdy się wyładowali, ona poczęła wyglądać oknem, a on siadł i dyszał tak ciężko i grubo, że w przedziale zrobił się przeciąg.

Nagle kobieta wyrwała się z ramy okiennej i pyta swego męża:

— Karty masz?

Spytała go ostro i opryskliwie, jak tylko zwykł się odzywać żandarm do złodzieja.

On zrobił parę nerwowych ruchów rękami, — grube, mięsiste palce wsadzał to do jednej, to do drugiej kieszeni — łapnął się tu i tam — a po chwili twarz poczęła mu się rumienić i pęcznieć.

Miał bezwątpienia jeszcze parę kieszeni do obszukania, gdy żona jego wybuchła jak sfermentowane piwo.

— Pewnieś zgubił, ty bałwanie z pod ciemnej gwiazdy! Szukaj... gdzieś je podział? Och, idyoto połamany, tobie co dać... Pociąg zaraz odchodzi... ta pomacaj się jeszcze w dolnych kieszeniach, bydlaku jeden... niema... zgubił karty, jak Boga kocham! Przecie to skaranie Boże z takim tołumbasem... o czem ty myślisz, niedojdo.... przecie bez kart niepojedziemy... ruszaj zaraz i kup inne, ty wole kleparowski!

Grubas odsapnął, prychnął i ruszył ku wyjściu.

— A spiesz się, bo pociąg zaraz odchodzi, ty... ty...

Brakło jej słów, a zresztą on był już za drzwiami.

Sąsiadka moja siadła na ławce w najwyższym rozstroju i wachlowała się gazetą, bo z irytacyi twarz jej spąsowiała, rozpaliła się i czuć było w powietrzu jakby zgorzeliznę.

W tem na peronie rozległ się gwizd.

— O rany Boga! — zerwała się kobieta i przypadła do okna — Edmund! Edmund! Edm-u-u-und!

Ale Edmund się niepokazywał, a wagony szarpnęły jeden drugim i pociąg powoli wyjechał z hali.

Moja sąsiadka zaczęła szaleć.

— Ach, bałwan! Pociąg go odjechał... pewnie zamiast po bilety poszedł do restauracyi na piwo... taki zatłuszczony idyota... co ja teraz zrobię, sama jedna, bez tego durnia...

I jęła łamać suche jak trzcina palce, i a mnie spoglądać, jakby z mojej strony zmiłowania i pociechy wyglądając. Ale ja siedziałem obojętnie jak Turek, który wierzy w fatalizm.

Widząc tedy, że ja nic, zwróciła się wprost do mnie.

— Co pan powie na to, co? Przecie to niesłychana rzecz, takiego męża mieć! Ręczę panu, że na piwo wstąpił. Ja go znam. A teraz jak się tu znaleźć... On zamiast najbliższym pociągiem za mną jechać, pójdzie do Skowrona na piwo. Taki nosorożec...

— Sama pani wszystkiemu winna — odzywam się ze stoickim spokojem, aby kobieta niesądziła, że ją ignoruję.

— Ja? wrzasnęła. — A to jak?

— Boś pani męża zahuczała, zakrzyczała, zatarabaniła swojemi wyzwiskami, i biedak z wielkiej konfuzyi niemógł sobie przypomnieć, gdzie bilety schował. Trzeba było mówić grzeczniej, spokojniej, to mąż pani byłby sobie przypomniał, że bilety wsadził za wstążkę od kapelusza.

Moja sąsiadka spoglądała na mnie niewypowiedzianie głupim wzrokiem.

— Alboż on miał bilety za kapeluszem?

— Rozumie się, że miał. Przecież je widziałem.

— I nic pan nie powiedział? Bodaj pana szlak trafił! — rzuciła się w najwyższej pasyi kobieta.

— Moja pani! — zawołałem z indygnacyą — ale ostatecznie, niechcąc wojny z kobietą, wziąłem moją laskę i z godnością przeniosłem się do innego przedziału.

## Czy się pogodzić z ludowcami?

Poseł do Rady państwa, dr. Stanisław Głąbiński, ogłosił w *Słowie Polskiem* artykuł, charakteryzujący położenie polityczne w Izbie, a przedewszystkiem stosunek poszczególnych grup w polskiej reprezentacyi parlamentarnej. Twiedzi on, że Koło polskie zachowało nadal poważne stanowisko w Izbie poselskiej pomimo znacznego osłabienia pod względem liczebnym. Polityka Koła jest dzisiaj o wiele trudniejsza i musi być o wiele przezorniejsza, aniżeli kiedykolwiek, ponieważ dotychczas było Koło najsilniejszem zwartem stronnictwem, bez którego stała większość w Izbie była niemal niemożliwa, dzisiaj zaś utrzymuje się Koło raczej tylko siłą moralną, mając przeciwko sobie w każdej sprawie natury politycznej 30 głosów ruskich, 4 głosy syonistów i dotychczas niestety także 16 głosów ludowców polskich, które razem niemal równoważą głosy Koła. „Okoliczność ta jest wymowną wskazówką, że należy podwoić usiłowania w kraju i w Wiedniu, aby dla Koła polskiego pozyskać ludowców, chociażby to było temu lub owemu stronnictwu nie było zupełnie na rękę. Wymaga tego nietylko nasz interes narodowy, ale także interes całego kraju i wszystkich jego warstw bez względu na narodowość. Boć jak dawniej, tak i dotychczas, pomimo wzrostu stronnictw przeciwnych, niemal cały ciężar czuwania nad interesami ekonomicznemi, kulturnemi i innemi całego kraju spoczywa na Kole polskiem, gdy inne stronnictwa zajmują nadal wygodne, przeważnie t. zw. „opozycyjne“ stanowisko.“

## Socyaliści łupią!

W niemieckich sferach robotniczych odzywają się coraz głośniejsze protesty przeciw ogromnym podatkom, które płacić musi lud pracujący na rzecz partyi socyalistycznej. Podatki te są podwójne: Składki członkowskie związków zawodowych i składki na rzecz polityki socyalistycznej. Pozornie zdawaćby się mogło, że podatki partyjne są względnie skromne, bo na cele wyborcze płacą robotnicy socyalistyczni tylko 3 marki rocznie, a na związki zawodowe pół marki miesięcznie, prócz 2 marek wstępnego. W rzeczywistości jednak koszta, które każdy członek partyi i związków zawodowych ponosi, są o wiele wyższe, bo oprócz podatków, płaconych do kasy głównej, robotnicy zmuszeni są opłacać dodatki gminne i okręgowe, składki na sekretaryat robotniczy i na delegatów, czynsz lokalów związkowych i t. p. A w dodatku co chwila jest jakiś festyn, pogrzeb, majówka, których koszta pokrywać muszą robotnicy z własnej kieszeni.

Lecz i na tem nie kończy się haracz robotniczy. Niema prawie tygodnia, żeby partya nie zażądała nowych składek na propagandę socyalistyczną, na cele wyborcze i prasę. A oprócz tego zmusza ona robotników do kupowania cygar i produktów żywności u sklepikarzy socyalistycznych, którzy, wyzyskując sytuacyę, nakładają ceny wysokie i bogacą się groszem robotniczym. Prasa socyalistyczna oblicza, że, razem wziąwszy, każdy robotnik socyalistyczny płaci na cele partyjne około 100 koron rocznie, co w stosunku do średniego dochodu robotnika w wysokości 1000 koron wynosi 10 proc., a zatem o wiele więcej, niż bierze rząd w formie podatków od najbogatszych obywateli kraju. Tem się tłumaczy, że w ostatnich czasach wielu robotników usuwa się od życia partyjnego, a przedewszystkiem trzyma się z daleka od czynnego udziału w politycznej działalności stronnictwa, aby się nie narażać na ustawiczną karotę.

Karota ta najbezczelniejszą jest jednak w Galicyi, gdzie głupi robotnik daje się różnym socyalistycznym łupiskorom gorzej niż gdzieindziej wyzyskiwać. A za te wyłudzone od biedaków pieniądze wodzowie czerwonego sztandaru jeżdżą do wód, piją w kryształowej kawiarni jak smoki i prowadzą wogóle jedwabne życie.

## Bitwa z bandytami pod Warszawą.

Z Warszawy donoszą: Przedwczoraj około godziny 1-ej z południa, 8-iu robotników walcowni „Włochy“ niosło z Warszawy pieniądze na wypłatę robotników. Około pięciu bandytów zastąpiło im drogę na krótkiej przestrzeni pomiędzy przystankiem a fabryką i pod groźbą rewolwerów odebrało 5000 rubli, które były w worku. Kiedy wszczęto alarm, z walcowni wybiegli wszyscy robotnicy ścigać bandytów.

Bandyci, z początku pewni siebie, trzymając w pogotowiu brauningi, cofnęli się ku cegielniom i dali w stronę ścigających ich robotników kilkanaście strzałów. Robotnicy wszakże nie ustępowali.

Aczkolwiek robotników było kilkuset, jednak wszyscy bezbronni, bandyci zaś, posiadając widocznie zapas ładunków, pe-

wni byli swej przewagi. Tymczasem dano znać do Warszawy telegraficznie, skąd natychmiast wyjechał z dworca podpułkownik Trzeciak ekstrapociągiem, zabrawszy z sobą sześciu żandarmów i kilku żołnierzy. Gdy jednak siła zbrojna przybyła na miejce, bandyci torując sobie drogę strzałami, cofnęli się już w kierunku Ożarowa, na linię traktu wolskiego, dążąc widocznie ku pustkowiom pól wojennych powązkowskich, gdzie w licznych laskach i zaroślach mogli się już czuć bezpiecznymi.

Energiczni i zdecydowani na wszystko robotnicy nie dawali za wygraną i postępowali w ślad za bandytami, a tymczasem posłano do Warszawy po nowe posiłki wojskowe, które miały zajść drogę bandytom od strony Ożarowa.

Dotąd rezultat tej walki i pościgu za bandytami jest jeszcze niedokładnie wiadomy, a ujęcie bandytów żywcem lub trupem spodziewane jest już daleko w bok, o kilka wiorst od linii kolejowej.

Po pewnem czasie część robotników powróciła, gdyż wojsko i kozacy są w dostatecznej do pościgu liczbie i tylko część robotników jeszcze oczekuje wyniku.

Bandyci uciekając po szosie do Ożarowa, spotkali jadącego ogrodnika, zrzucili go z wozu, siedli nań i zaczęli uciekać, koń był wszakże kulawy, zeskoczyli więc z wozu i trzymając w pogotowiu rewolwery, biegli dalej.

Tymczasem znaleźli się wysłani z Woli kozacy, którzy im zabiegają drogę, a robotnicy wskazali wojsku miejsce, gdzie stracili z oczu bandytów.

Ujęcie bandytów nastąpi w każdym razie w znacznej odległości od miasta.

Ze zrabowanej sumy bandyci zgubili 4.200 rubli, które znaleziono. Brakuje więc jeszcze tylko 800 rubli.

*Warszawa.* (Tel.) Jeden z uciekających bandytów, widząc, że pogoń go dopędza, wlazł na drzewo i rozpoczął się rozpaczliwie bronić strzałami rewolwerowymi. Po niejakim jednak czasie udało się go ubezwładnić i ściągnąć z drzewa. Zaprowadzono go pod silną strażą do walcowni.

Drugi bandyta dopędzony ukrył się na polu i rozpoczął także strzelać, raniąc jednego kozaka i robotnika. Atoli jeden z kozaków celnym strzałem przeszył mu prawe płuco. Ciężko rannego zaniesiono do walcowni. Znaleziono przy nim resztę brakującej sumy.

Obaj bandyci podają swe nazwiska, które jednak uważają za fałszywe.

Za innymi 3 bandytami odbywa się pościg w okolicy Okumierza.

## Zgromadzenie strajkujących w wodzie.

(Do ryciny na stronie 1.)

Powiedział wprawdzie Ben Akiba, że „wszystko to już było — otóż, podobny chyba wypadek zaszedł z wszelką pewnością poraz pierwszy!

Jaki wypadek? Ano, ażeby zgromadzenie z mowami odbyło się... w wodzie! Tego jeszcze nie było.

Oto w mieście rumuńskiem Gałacu zastrajkowali robotnicy portowi; ponieważ zaś każdorazowe ich zgromadzenie było rozwiązywanem przez policyę, zniecierpliwieni robotnicy poszli pewnego dnia kilku drogami, ku leżącemu za miastem stawowi, nibyto kąpać się.

Tego im nikt wzbronić nie mógł, to też tłumy wypełniły staw, na brzegu zaś kilku towarzyszy pilnowało z rzuconej odzieży.

Odbyto zgromadzenie... wygłoszono cały szereg protestujących... namiętnych mów, powzięto nawet odpowiednie rezolucye.

Z brzegu zaś w głupiem zakłopotaniu przypatrywała się zgromadzeniu golasów bezradna policya gałacka.

## Strajk policyi.

Belfast, stolica hrabstwa irlandzkiego Antrim, najwibitniejsze miasto fabryczne po Dublinie, największe handlowe w Irlandyi, zagrożone jest strajkiem policyi. Wrzenie wśród policyantów w Belfaście wynikło skutkiem strajku pracowników u handlarzy węgla, robotników w dokach i woźniców, podczas którego zmuszeni byli sprawować służbę dłużej, niż zwykle. Policya w Belfaście od pewnego czasu już użalała się na małą płacę i przeciążenie pracą.

Policyanci chcieli dnia 24. z. m. urządzić mityng, ponieważ jednak nie zawiadomili o tem uprzednio władzy zwierzchniej, przeto przybył wyższy oficer policyi, który odbycia mityngu zabronił. Zgromadzeni przybrali groźną postawę i znieważyli oficera czynnie. — Sprawa ta była przedmiotem interpelacyi w angielskiej Izbie gmin. Sekretarz stanu dla Irlandyi oświadczył, że zaszło kilka wypadków niesubordynacyi i że zatelegrafował po dalsze szczegóły; każda słuszna skarga będzie uwzględniona.

Ta postawa policyi dodała nowej zachęty strajkującym robotnikom portowym i woźnicom.

W czwartek ubiegły przeciągali silnymi oddziałami, uzbrojeni w pałki, przez ulice i napadali na wozy, naładowane skrzyniami dla przystani. Przeszło sto wozów zostało podobno zniszczonych. Wóz z belami płótna wrzucono do rzeki Logan. Liczne fabryki musiały zawiesić pracę z powodu braku węgla.

W dniu 27. z. m., ubiegłej soboty, policyanci w liczbie 500 zebrali się na posiedzenie, na którem postanowili zażądać podwyższenia żołdu o 1 sz. dziennie, podwyższenia pensyi, oraz prawa dowolnego rozważania swoich skarg. Oficer dowodzący radził im, by przedstawili swoje skargi i przyrzekł, że je skieruje w miejsce odpowiednie. Większość zgromadzonych zachowała się wobec tej propozycyi odpornie, poczem wszyscy oficerowie opuścili zebranie, gdy tłum ludności wtargnął do koszar.

Według ostatnich wiadomości, położenie jest w dalszym ciągu groźne. Strejk robotników dokowych i woźniców trwa. Władze przedsiębiorą energiczne środki ostrożności. Odkomenderowano do Belfastu liczne bataliony wojska, tak, że w mieście stoi już załogą przeszło 6.000 żołnierzy. Eskadra atlantycka zawinęła do Belfast Lough. Część wojska obozuje w parku Ormeau, który jest dla publiczności zamknięty. Ponowiły się w dokach napady na wozy i niszczenie ładunków, przyczem kilkanaście osób zraniono. Policyanci postawili władzom ultimatum, w sobotę dnia 3-go sierpnia, miano otrzymać odpowiedź przychylną dla postawionych żądań, inaczej miał nastąpić powszechny strejk policyi. Niemałe wrażenie wywarł fakt, że policyanci w Belfaście otrzymali od policyi innych miast irlandzkich, n. p. Corku dowody sympatyi.

Być bardzo może, iż strajk ten przybierze wrogi dla Unii charakter. Wzburzenie ludności wzrasta. Policyanci pewni są jej sympatyi, a przywódca ruchu, *constable* Barret, wyraził zdziwienie, z powodu nadesłania posiłków wojskowych i zapowiedział, że ludność sama prosić będzie o usunięcie wojska. Generał Grenfell, głównodowodzący wojskami w Irlandyi, zapowiedział przyjazd swój do Belfastu.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W poniedz. rzym.-kat. NMP. Śnieżn. — gr.-kat. Trofyma.

We wtorek rzym.-kat. Przemienienie P. — gr.-kat. Chrystyny.

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

**Ogród Colosseum Hermanów.** Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

### MIEJSCOWA.

**Wybór posła z miasta Lwowa.** W piątek ubiegły odbyło się w lokalu Związku samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców pierwsze zebranie wydziału i zaproszonych osób dla powzięcia inicyatywy w sprawie przeprowadzenia uzupełniającego wyboru posła z miasta Lwowa do Sejmu, rozpisanego na 3-go września. Przewodniczył wiceprezes p. Julian Zgórski. W dyskusyi zasadniczej, którą najpierw przeprowadzono, uznano jednomyślnie, że opróżniony obecnie przez zgon śp. prez. Michała Michalskiego mandat poselski do Sejmu musi być powierzony nowo wybranemu prezydentowi miasta p. Stanisławowi Ciuchcińskiemu, gdyż tego wymaga interes i dobro miasta, ponieważ nikt lepiej jak prezydent nie potrafi bronić i strzedz interesów miasta w Sejmie. Następnie uchwalono, że obecni stanowią zawiązek komitetu wyborczego, który powiększy się kooptowaniem członków ze wszystkich stron miasta. Aż do uzupełnienia się komitetu, przewodniczy mu p. Józef Zgórski, definitywny zaś wybór przewodniczącego nastąpi dopiero po skompletowaniu komitetu. Wreszcie uchwalono zwołać walne zgromadzenie członków Związku samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców celem wdrożenia dalszej akcyi przedwyborczej.

**Zwaryowany pocztowiec.** Zwracamy uwagę dyrekcyi pocztowej na pocztmistrza Longina Löfflera w Nawaryi, którego urzędowanie budzi domysł, że człowiek ten cierpi na obłęd umysłowy. Jest to indywiduum, które już kilkakrotnie było w drodze dyscyplinarnej z jednego miejsca na drugie przenoszone — dziwić się wypada, że dyrekcya nie znalazła dla niego najodpowiedniejszego pomieszczenia — a tem byłby Kulparków. Ostatnio narwaniec ów dopuścił się znów w urzędowaniu czegoś takiego, co się nawet do opublikowania nie nadaje, ale prywatnie jesteśmy gotowi udzielić dyrekcyi pocztowej materyału, który już raz chyba skręci kark temu c. k. waryatowi.

**Mąż murowanych zasad.** Jest nim poseł Łuszczkiewicz. Pan ten kandydował pod znakiem centrum. Po wyborze zgłosił się w ciągu kilku dni do centrum, do demokracyi i do ludowców, tak, że każda z tych grup liczyła go za swego. Stąd poszło, że grupy razem zliczone wykazywały o dwóch posłów więcej, jak ogółem jest. Obecnie za pośrednictwem organu ludowego dowiadujemy się, że p. Łuszczkiewicz zdecydował się zostać wśród ludowców. Teraz przynajmniej pochwalić się może, że palnął głupstwo — ale po gruntownym namyśle.

**Zakaz sprzedaży ryb.** Z powodu, iż po chłodnym lipcu nadchodzą silniejsze upały, spożywanie ryb bitych przedstawia znaczne niebezpieczeństwo dla ludności, albowiem ryby takie ulegają bardzo szybkiemu rozkładowi. Ponieważ handlarze tego towaru nie posiadają zazwyczaj lodowni, a często także ryby bite roznoszone bywają na sprzedaż po domach — a więc należyty dozór nad tym artykułem

żywności jest niewykonalny, i magistrat uchwalił zabronić dowozu i sprzedaży ryb bitych na targach i w handlach w mieście.

Zakaz obowiązuje na czas miesiąca sierpnia b. r.

Jest to bardzo ładny i bardzo zdrowy zakaz, ale przewidywanie magistratu, że po chłodnym lipcu nadejdą upały sierpniowe, jest — jak dotąd — gruntownem blamażem magistrackiego mędrca meteorologicznego.

**Drugi desynfektor.** Magistrat uchwalił zakupić drugi aparat parowy desynfekcyjny, który był wystawiony na wystawie hygienicznej, za cenę 1800 koron. Nowy desynfektor będzie ustawiony w przytulisku Brata Alberta, gdzie ze względu na koncentracyę ubóstwa, nędzy i niechlujstwa jest taki przyrząd niezbędnie potrzebny.

**O kradziony ołów.** Hersch Fisch, handlarz starem żelazem na ulicy Słonecznej, odnośnie do naszej notatki w ostatnim numerze objaśnia nas, że ajent policyi Finkelstein szukając w jego sklepie za jakąś miedzią, zakwestyonował przy tej sposobności 15 kilo ołowiu, które on kupił od handlarza Abrahama Reissa, zaczem ołów ten niemógł być własnością gminy, co zresztą śledztwo sądowe niebawem wyjaśni.

**Kradzież w administracyi „Gońca Polskiego“.** Wczoraj t. j. w niedzielę popołudniu między godziną 3—5 zakradli się do administracyi *Gońca Polskiego* złodzieje, otworzywszy drzwi witrychem, i skradli z mieszkania urzędnika administracyjnego p. Franciszka Czernego, 2 paletoty, zegarek damski i inną biżuteryę.

Wogóle nasz lokal administracyjny cieszy się względami rzezimieszków. Na wiosnę — jak to pisaliśmy — także włamali się do naszej administracyi i skradziono szkatułkę z pieniądzmi. Sprawcą kradzieży był wtedy 19-letni Alojzy Stieber, były subjekt handlowy, indywidyum mimo młodego wieku już kilkakrotnie za kradzieże karane ciężkiem więzieniem. W zeszłym miesiącu odbył się z tego powodu proces przed tutejszym sądem karnym. Stieber skazany został na 3 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem raz w tygodniu.

**Głupie gadanie.** Cech stolarski we Lwowie rozsyła komunikat po redakcyach, w którym wywodzi, że obecny strejk robotników stolarskich idzie tylko na rękę fabrykom zagranicznym, a głównie niemieckim, które w Galicyi znalazły dla siebie dogodny rynek zbytu dla swych tandetnych wyrobów. Być może, że ten strejk nie jest patryotyczny, ale trudno żądać, aby robotnicy stolarscy przez patryotyzm głód cierpieli i pracowali w niemożliwych dla siebie warunkach. Niechże majstrowie okażą się więcej patryotycznymi i podwyższą czeladnikom ich lichą płacę, a wtedy ustanie bezrobocie i Niemcy nie będą mieli z czego się cieszyć.

**Zastój w ruchu budowlanym.** W ruchu budowlanym nastąpiła pewna stagnacya. Dowodem tego fakt, że na ostatniem posiedzeniu magistratowi nie przedłożono ani jednego podania o konsens na budowę nowego domu; przedmiotem konsensów były same drobne rekonstrukcye i demolacye.

**Ś. p. Szczepan Milski,** emer. radca dyrekcyi skarbowej, zmarł onegdajszej nocy w 82 roku życia. Ś. p. zmarły był prawdziwym urzędnikiem-obywatelem, otoczony powszechnym szacunkiem, cieszący się uznaniem swych przełożonych i miłością podwładnych, dla których był najlepszym szefem. Brał również ongi żywy udział w naszym ruchu narodowym i społecznym. W ostatnich latach przytłoczony brzemieniem lat i chorobą usunął się zupełnie w zacisze domowe. Cześć jego pamięci!

Ś. p. zmarły osierocił dwóch synów: Alfreda, sekretarza sądowego i Aleksandra, współwłaściciela i redaktora *Dziennika Polskiego.*

Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 3-ciej popołudniu z ul. Koralnickiej l. 2 na cmentarz Łyczakowski.

**Batiar na koźle.** Onegdaj doróżkarz nr. 128 najechał w ul. Trzeciego Maja na księdza, prowadzącego kondukt pogrzebowy. W innem mieście publiczność takiego draba ściągnęłaby z kozła i sprawiła mu takie lanie, że musiałby sobie siedzenie poduszkami wyłożyć, jeźliby dalej chciał furmanić.

**Austryacki następca tronu.** Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, następca tronu, ożenił się — jak wiadomo — z hr. Chotek i potomstwo jego niema prawa do dziedziczenia tronu. Następcą jego na tronie austryackim będzie zatem arcyksiążę Karol Franciszek Józef, starszy syn zmarłego arcyksięcia Ottona, a bratanek arcyks. Franciszka Ferdynanda, następcy tronu. Otóż ten arcyksiążę Karol Franciszek Józef będzie w dniu swych urodzin tj. 17. bm. uznanym przez cesarza za pełnoletniego. Urodził się on w r. 1887. Ponieważ potomkowie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie mogą mieć praw do korony, przeto za następcę tegoż będzie uznanym jego bratanek. W sobotę 17. bm. będzie młody arcyksiążę na prywatnem posłuchaniu u cesarza, w willi cesarskiej w Ischlu. Zwyczajem tradycyjnym wręczy monarcha upełnoletnionemu arcyksięciu szablę oficerską, która tem się różni od zwyczajnej szabli oficerskiej, że na ostrzu jest wyryty herb domu habsburskiego, korona i monogram cesarza, oraz data ogłoszenia pełnolecia. Arcyksiążę Karol Franciszek Józef mieszka stale w Pradze; obecnie otrzyma on własny dwór na Hradczanach. Arcyksiążę włada także językiem polskim, którego się wyuczył, gdy przed 3 laty służył przy 1 pułku ułanów, stacyonowanym w Czortkowie.

**Awantura o koronę.** Wczoraj w południe na rogu ul. Trybunalskiej i rynku jakiejś panience wypadła z ręki korona i potoczyła się do otworu kanałowego. Panna zrobiła desperacką minę — a wnet zgromadziła się kupa ludzi, która poczęła zaglądać do kanału i radzić nad tem, jakby koronę z tamtąd wydobyć. Na to — mimo że to był jasny dzień — zeszedł na rynku półksiężyc w całym majestacie i z plamami, które miały podobieństwo do cyfry 43. Ujrzawszy zbiegowisko nad kanałem, uznał je za rewolucyę i wszczął potężny harmider, wzywając obecnych do rozejścia się. Na szczęście jakiś nierewolucyonista wytłumaczył mu, że chodzi tu tylko o rewindykacyę korony z kanału, co wreszcie uspokoiło rozkołysany półksiężyc, i ten spokojnie już się przypatrywał jak koronę z fetoru wydobyto i po należnem wydesynfekcyowaniu śliną i kawałkiem papieru zwrócono bladej właścicielce.

**Łajdacki mąż.** Na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych dziś przez kom. Łukomskiego w sprawie samobójstwa Eugenii Landkutscherowej, żony czeladnika krawieckiego, która przedwczoraj otruła się kwasem karbolowym, aresztowano męża jej, gdyż złe obchodzenie się jego z żoną popchnęło ją do samobójstwa. Nadto stwierdzono, iż Landkutscher, dowiedziawszy się o postanowieniu żony odebrania sobie życia, nie przeszkodził jej w tem niczem, gdyż Landkutscherowa w jego oczach wypiła kwas karbolowy. Landkutscher oddany zostanie sądowi.

**Szelma kobieta.** Marya Skalska biła wczoraj w nieludzki sposób na ul. Szkarpowej swe trzyletnie dziecko. Kiedy zwrócił jej na to uwagę jakiś przechodzień, chwyciła garnek z gorącem mlekiem i oblała nim owego przechodnia.

**Przejechanie motocyklem.** P. Jan Sędziński, jadąc wczoraj szybko a nieostrożnie Starym Rynkiem najechał na Mojsia Stössla. Przed rozjuszonym o to tłumem żydów ledwie uciekł p. S. na swoim motocyklu w stronę krakowskiego.

**Bójka małżeńska.** Wczoraj pobili się na łące koło rzeźni miejskiej Jan Stachura ze żoną. Przyczyną bójki były niesnaski rodzinne. Małżonkowie pochwycili płaskie flaszki z wódką i zaczęli się „prać“. Wkrótce na placu boju pozostały butelki potłuczone na drobne kawałki i wódka ściekająca obojgu po twarzy. Oboje odnieśli poważne kontuzye, bo wyszli z bójki z rozciętemi twarzami, w których pozostały kawałki szkła, które dopiero lekarz pogotowia im powyjmował.

**Przejechany przez pociąg.** Na torze kolejowym, przechodzącym przez Rzęsnę Polską, bawił się wczoraj po godzinie 9-tej wieczorem czteroletni syn miejscowego gospodarza, Waluś Sarniak. Wśród ciemności nocnych nie zauważył, że nadjeżdża pociąg, a i maszynista nie spostrzegł chłopca. Wiatr powstały z ruchu pociągu był tak silny, że rzucił chłopca na szyny, a koła lokomotywy urwały mu lewą nogę, nadto pękła chłopcu czaszka. Zawezwane ze Lwowa pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu odwiozło dziecko do szpitalika św. Zofii, gdzie dziś umarło.

**Pokąsana przez psa.** Sokalska Józefa, mieszkająca przy ulicy Krzyżowej l. 44, szła do komórki po drzewo, przyczem musiała przechodzić koło budy psa łańcuchowego, który wypadł na nią, i pokąsał jej ręce. Przerażona Sokalska zemdlała. Dopiero domownicy ocucili ją, poczem udała się na stacyę ratunkową, gdzie opatrzono jej rany.

**Jarmark św. Anny.** Corocznie około św. Anny podług obrządku gr.-kat. odbywa się na Hołosku Wielkim jarmark. — Zachował on jeszcze w całej pełni wygląd naszych jarmarków małomiasteczkowych. A więc sprzedawano tam balie, beczki, szafliki, stoły, stołki, drewniane chochle i łyżki, miski, kożuchy itd. Poustawiano i kramy z książeczkami do modlenia, różańcami itp. a dla zaspokojenia apetytu wisiały łokciowe kiełbasy, na ławach leżały chleby, przekupnie roznosili wódkę, choć nie brak jej było i w pobliskim szynku. Na płotach porozwieszano sznury korali, ale pokup na nie był prawie żaden. Widocznie przeszła moda na kraśne jagody.

Cały jarmark przedstawiał barwny obraz, snuły się po nim tłumy ludzi strojnych, wesołych, rozbarwionych, a muzyka w szynku i przed szynkiem rżnęła od ucha. Aż do późnego wieczora jechały bryczki i fury' zwożące przedmieszczan lwowskich, tłumy ich szły piechotą, a nie kurzyło prochem, jak to zwykle bywa. — Pełno było wrzawy i zgiełku z różnych trąbek, z trąbiących węży i kiełbas gumowych. Bawiono się późno w noc, a jeszcze w domu rozlegał się grzechotliwy hałas węży, na których małe bębny wygrywały serenadę.

**Nasz reporter** pisze:

Była niedziela, której niech Pan Bóg jej nudę daruje. Ludzie bawili się, ale tak szablonowo, jak według magistrackiego szymla. Ja sam byłem na placu powystawowym, bo i co miałem robić? Gdyby to już cyrk grał...

Szczęśliwy Berlin. Ten ma swego rozpruwacza kobiet. Gdyby to tak u nas zjawił się jaki zbawca z nożem, taki ciekawski do kobiecego *interieur.* Grzmociłbym go piórem i atramentem, ale mógłby liczyć na moje błogosławieństwo w duchu, na wdzięczność spragnionego senzacyi żórawia dziennikarskiego.

Podły gród, w którym nic się niedzieje, w którym nawet znaleziona na ulicy bomba okazuje się próżną blaszanką ze sardynek. Wczoraj znalazłem zwój

szmat na szkarpach. Kopię nogą raz i drugi, i czekam, czy nie zacznie płakać. Ale niepłakało nic, w szmatach niebyło podrzutka.

W niedzielę nie jeździ hycel, bo możnaby bodaj psu nadstawić ucha i jaką skargę przeciw mistrzowi z Kleparowa wytoczyć.

Wobec tej bryndzy społecznej, myślę o tem, czyby nieprosić o dymisyę. Chcę poświęcić siebie, aby bodaj moją dymisyą wywołać na mieście senzacyę.

## Z KRAJU.

**Pomysłowy akademik.** Żandarmerya przyaresztowała akademika W. M. zamieszkałego w Gwoźdźcu u tamtejszego księdza, który wysłał do jednego z obywateli drukowany na ręcznej drukarni list z podpisem „Komitet rewolucyjny“, z żądaniem, aby do pewnego czasu złożył w piecu poczekalni kolejowej I. klasy na dworcu kwotę 6.000 koron, gdyż w razie przeciwnym zostanie ukarany śmiercią lub ciężkiem kalectwem. Poszukiwania żandarmeryi w kierunku istnienia Komitetu rewolucyjnego nie dały żadnych dodatnich wyników i prawdopodobnie będzie to najzwyklejsze usiłowane wymuszenie.

**Lichwa piekarska w Krakowie.** Krakowscy piekarze podnieśli cenę chleba w ten mianowicie sposób, że biorąc tę samą cenę za bochenek, zmniejszyli wagę z 2 kilogramów na 1 kilogram 70 dekagramów. — Również w wielu sklepach zniesiono sprzedaż chleba na wagę, to znaczy, że nie można będzie kupić 1 kilograma lub pół kilograma chleba, lecz tylko cały, względnie pół bochenka. Jak widzimy z tego, jest to nowe obarczenie ludności drożyzną najpotrzebniejszego artykułu żywności. Magistrat, naturalnie, jest bezsilny wobec piekarzy i milcząco tylko przyjmuje do wiadomości cenniki taryfowe, przedkładane komisaryatowi targowemu przez piekarzy, który się jednak cen i wagi, przez siebie podanej, nie trzymają.

U nas we Lwowie dawno się tak już dzieje, a nikt przeciw temu nie oponował.

## ZE ŚWIATA.

**Rozpruwacz kobiet.** Nie przebrzmiały jeszcze wieści o zbrodni mordercy dzieci w Berlinie, gdy oto nadchodzą znów depesze z Nowego Jorku, donoszące o dwóch zbrodniach, popełnionych tam przez jakiegoś niewykrytego dotychczas szaleńca. — Ofiarą tych zbrodni padły kobiety. W ciągu dwunastu godzin znaleziono na ulicach Nowego Jorku dwie młode kobiety ze śladadami uduszenia na szyi i z twarzą tak pokrajaną, że rozpoznać ich niepodobieństwo. Policya przypuszcza, że zbrodnie te popełnia jedna i ta sama osoba.

Jedną z ofiar jest młoda 25-letnia dziewczyna w eleganckiej toalecie; znaleziono ją w suterenie wytwornego domu, w eleganckiej dzielnicy miasta. Policya z różnych wskazówek wnosi, że ofiara broniła się rozpaczliwie i że morderca musiał z nią stoczyć upartą walkę. — Odciski na szyi świadczą, że morderca miał niezwykle dużą rękę. Zwłoki po zabójstwie były w okropny sposób pokrajane nożem. Nie było to jednak morderstwo, dokonane przez zemstę, lecz dzieło szaleńca. Identyczności osoby dotychczas nie ustalono.

Z powodu tych potwornych zbrodni w Berlinie i w Nowym Jorku wykazuje neurolog dr. Z. Placzek w *Berliner Lokal Anzeigerze* zależność pomiędzy stanem atmosfery a wzmożeniem się zbrodni na tle zboczeń psychicznych i seksualnych. Zdaniem dr. Placzeka procent zbrodni z cechami najrozmaitszych zboczeń, wzrasta zwykle w ciągu lata, a spada natomiast w ciągu jesieni i zimy. Najbardziej zbrodniczymi pod względem przestępstw są zwykle miesiące czerwiec, lipiec i sierpień. Oprócz upałów, których zresztą w tym roku nie było, ważną rolą odgrywa tu alkohol, jako środek zatruwający cały system nerwowy. Dr. Placzek jest także zdania, że wogóle zbyt lekko jest traktowana kontrola lekarska nad obłąkanymi, którzy tylko po spełnieniu czynu anormalnego, a często zbrodniczego, bywają dopiero internowani.

**Casablanca**, gdzie Marokanie wymordowali Europejczyków, jest drugim z rzędu najważniejszym portem pomiędzy 8 miastami nadbrzeżnemi, które są w Marokko otwarte dla handlu europejskiego. Casablanca leży na północno-zachodniem wybrzeżu Marokka, pomiędzy Rabat i Assemur, została już w roku 1468 zdobyta przez Portugalczyków, którzy przez 200 lat staczali o nią walki z Maurami. Ku końcowi XVII. wieku miasto zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi i wtedy Portugalczycy opuścili je. W połowie XVIII. wieku odbudował je Mulej Izmael i odtąd miasto wzrastało coraz bardziej. Dziś Casablanca zajmuje pierwszorzędne stanowisko w handlu wewnętrznym, równie jak zewnętrznym, liczy 25.000 mieszkańców, pomiędzy nimi 5.000 żydów i 400 chrześcian. Dla Europejczyków istnieje Klub międzynarodowy i hotel hiszpański, a raczej pensyonat, gdzie mieszkanie i utrzymanie kosztuje zaledwie pięć franków dziennie. W roku 1898 przywóz wynosił 4,320.148 marek, wywóz 5,745.876 marek.

**Pani z monoklem.** Goście przebywający w Wiesbadenie odwiedzają gromadnie tamtejszy kurhaus, ażeby na werandzie jego zobaczyć pewną panią, która tam codziennie siedzi i nosi zawsze monokl. Jest to żona pewnego niemieckiego fabrykanta win szampańskich. Opowiadają, że mąż ofiarował owej pani w upominku wspaniałe klejnoty, ale pod warunkiem, że obdarowana będzie nosić w Wiesbadenie monokl, ażeby zwrócić na siebie uwagę, a tem samem zrobić reklamę szampanowi z fabryki męża.

## TELEGRAMY.

### Walka o reformę wyborczą!

*Budapeszt.* Dziennik *Nepszawa* oznajmia, iż w ostatnich dniach wydano podburzające odezwy do robotników w całych Węgrzech, celem agitacyi za zdobyciem reformy wyborczej. Dziennik ten podaje również, że na sfery uboższe najzupełniej w tej sprawie liczyć można, gdyż same pojmują w tem swój własny interes.

### Rewia floty angielskiej.

*Londyn.* Królestwo angielskie odbyło wczoraj przegląd 188 okrętów wojennych w cieśninie Solent. Jak olbrzymi był zbór floty, niech świadczy ta okoliczność, że okręty zajmowały przestrzeń 24 mil morskich.

### Oblężenie Casablanca.

*Paryż.* Tutejsze dzienniki donoszą, iż kompetentne państwa postanowiły w 8-miu dniach otoczyć Casablanca wojskiem hiszpańskim i francuskim, a to celem zabezpieczenia ludzi uciekających do Tangeru przed mordami Kabylów. Wojska tak długo trzymać będą Casablanca w oblężeniu, aż nie zapanuje zupełny spokój.

### Kara 150 milionów koron.

*Chicago.* Sędzia przewodniczący w rozprawie przeciw Towarzystwu „Standard Oil Compagny“ nałożył na nie karę 30 mil. dolarów, czyli 150 milionów koron, za nadużycia i oszustwa w dostawie oliwy.

### Reforma wyborcza w Czechach.

*Praga.* Pisma czeskie podnoszą jednogłośnie żądanie zwołania Sejmu czeskiego na jesienny peryod trwania, na której ma być sprawa reformy ordynacyi wyborczej.

### Straszny wypadek eksplozyi.

*Zagrzeb.* Podczas ćwiczeń 38 p. artyleryi wydarzył się straszny wypadek eksplozyi granatu. Żołnierz, w którego rękach granat eksplodował, zginął na miejscu, prócz tego kilku jest rannych. Obiega pogłoska, że żołnierz ten spowodował eksplozyę granatu w celach samobójczych.

### Zatruty papieros.

*Warszawa.* Inkasent „Dziennika powszechnego“ p. Kamiński, idąc onegdaj na pocztę, spotkał jakiegoś jegomościa, który zawiązał z nim rozmowę i poczęstował go papierosem. Gdy razem weszli do gmachu poczty, p. K. nagle zemdlał, a gdy go przywrócono do przytomności, stwierdził, iż skradziono mu z kieszeni 400 rubli. Jak się okazało, papieros był zatruty.

### Dżuma i cholera w Rosyi.

*Petersburg.* Z powodu stwierdzenia w Samarze wypadków cholery azyatyckiej, ogłoszono gubernię samarską, jako zagrożoną.

*Petersburg.* W Odesie prócz dwóch wypadków dżumy, nowych zachorowań nie było. Oficyalista szpitala miejskiego, który zachorował w dniu 17. lipca, jest już rekowalescentem. — Badanie bakteryologiczne z górą 500 szczurów na parowcach w porcie nie wykryło ani jednego szczura, zarażonego dżumą.

*Samara.* Było tutaj 9 podejrzanych wypadków zachorowania. Pięć osób zmarło. Badania bakteryologiczne stwierdziły cholerę. Administracya wydała zarządzenia sanitarne zapobiegawcze. Na wniosek gubernatora, zwołano nadzwyczajne zgromadzenie rady miejskiej.

*Saratów.* We wsi Pieszczance w pow. carycyńskim było 8 wypadków zapadnięcia na dżumę. Epidemię zawleczono z gub. astrachańskiej. Z pośród chorych dwie osoby zmarły. Dzięki stanowczym zarządzeniom, zapobieżono rozszerzaniu się epidemii.

(Wobec mnóstwa emigrantów, jacy z Rosyi przybywają do Galicyi, krajowi naszemu grozi poważne niebezpieczeństwo zawleczenia do niego zarazy).

## Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

## Jak spiskowcy karzą zdrajców?

(Autentyczne opowiadanie z łotewskiej rewolucyi).

Komitet rewolucyjny obradował w młynie Michała Michelsona. Młyn ów leżał daleko poza bramami Mitawy, na uboczu od wielkiej drogi, wiodącej do Rygi. Nie było obawy, ażeby władze odkryły tam komitet. Michał Michelson sam przewodniczył. Powitał delegatów, przybyłych w imieniu poszczególnych związków łotewskich, które obejmują całe Inflanty i Kurlandyę, a następnie oświadczył, że drugi przewodniczący, Jans Sproge, nie mógł przybyć z powodu choroby. Następnie dał krótki pogląd na ruch rewolucyjny. Zbijał przedewszystkiem twierdzenie, jakoby Łotysze niezdolni byli do samorządu z tego powodu, że bardzo już długo znajdują się pod obcem panowaniem.

— Czy nie okazaliśmy, jaka w nas tkwi siła duchowa? — mówił Michelson. — Czy jesteśmy ciągle jeszcze narodem chłopów i parobków? Zajrzyjcie do naszych teatrów, czytajcie naszych poetów, idźcie do naszych kupców, lekarzy, adwokatów, nawet uczonych, którzy wyszli z naszych szeregów, ze społeczeństwa chłopów. I taki naród nie może posiadać siły, ażeby sam sobą rządził? Okazaliśmy już, co potrafimy. Okazała to nasza potężna organizacya, obejmująca sto tysięcy ludzi. Niema pomiędzy nami zdrajcy. Rząd już cofać się zaczyna. Jeszcze tylko trochę energii. Zbliża się czas, gdy znowu książęta łotewscy panować będą nad Bałtykiem od Kłajpedy do Rewla.

Mowca przerwał na chwilę, gdyż burza oklasków głuszyła jego słowa. Gdy się uciszyło, wezwał obecnych, ażeby wytaczali swe skargi. Zewsząd odzywały się głosy. Wymieniano niemieckich pastorów i właścicieli dóbr, rosyjskich strażników i rewirowych. — Zapadały wyroki śmierci. Niektórym tylko miano dać ostrzeżenie. — Umysły zapalały się. Każdemu ciążyło coś na sercu. Nagle... Co to się stało? Drzwi rozwarły się i do izby wpadł zdyszany posterunek, wołając: „Zdrada! Zdrada!“ Za nim wdarli się Kozacy. Kilku tylko spiskowcom powiodło się ujść, resztę kozacy albo wymordowali, albo związawszy uprowadzili. Los tych ostatnich był najgorszy. — Wszyscy wiedzieli przecież o torturach, którym poddawano w Rydze więźniów łotewskich. Czytał o nich świat cały i milczał.

Tym, którzy uszli, pozostało święte posłannictwo. Znalazł się pomiędzy nimi zdrajca. Należało to wykryć. Nie było to zbyt trudnem. Rosyjska policya jest niewdzięczną i nie dotrzymuje słowa. A przecież Jans Sprogemu przyrzekła kolonię na Krymie. Teraz nie myślała już o tem. Sproge, drugi przewodniczący komitetu rewolucyjnego, nie przyszedł zresztą do niej dobrowolnie i nie było potrzeby dotrzymania słowa. Policya przyjęła list, z którego dowiedziała się, że Sproge bierze udział w ruchu rewolucyjnym. Uwięziono go, ale Sproge milczał. Wtedy ujęto dwoje dzieci jego, które się bawiły na ulicy, powleczono do więzienia i grożono, że będą rozstrzelane. I wtedy Jans Sproge stał się zdrajcą.

Jak dzikie zwierze przebywał na czatach w swojej sadybie. Wiedział, co go czeka. Opuścili go parobcy i dziewki, sam gospodarzył ze swojemi dziećmi. Po ośmiu dniach musiał udać się do miasta, ażeby zakupić środków pożywienia. Jechał z wszelką ostrożnością, nikogo zresztą nie nagabywał. Gdy wracał do domu, koń w odległości dwóch wiorst za miastem spłoszył się na widok postaci, która wyskoczyła z rowu i chwyciła za lejce. Za nią pojawiła się druga, trzecia, czwarta postać. Czuje głuche uderzenie w głowę i ogarnia go ciemność.

W piwnicy pod młynem powraca do przytomności. Ręce i nogi ma na krzyż spętane i nie może się ruszyć. Ust nie ma zatkanych, może krzyczeć do woli. Policya rosyjska jest wielce rozsądna. — Młyna strzedz już nie potrzebuje. Tam, gdzie wyłowiła spiskowców, inni już przecież nie przybędą. Ale oni właśnie dlatego przybyli. Teraz nie mogli znaleźć dla siebie bezpieczniejszego miejsca. Jans Sproge leży na ziemi. Zgrzyta zębami i z oczów spiskowców stara się wyczytać swój los. A spiskowcy siedzą w rogu piwnicy, szeptają, na niego zaś nie zwracają wcale uwagi. Odzywa się wreszcie głos: „A więc niech tak będzie. A teraz do dzieła. Skończmy czemprędzej“.

Czterej ludzie zbliżają się do Jans Sprogego, niosąc silne pale drewniane, które na prawo i na lewo od niego wbijają głęboko w ziemię. Następnie układają go na plecach i przywiązują silnie do palów jego ręce i nogi. Dwaj spiskowcy przynoszą wielkie prześcieradło, które nad nim rozciągają niby dach. Sproge daremnie wysila się, ażeby odgadnąć czego oni chcą. Na schodach do piwnicy odzywają się ciężkie stąpania. Inni spiskowcy wtoczyli beczkę mąki. Dwaj siłacze chwytają beczkę, podnoszą do góry i wysypują mąkę na prześcieradło, które unosi się nad głową zdrajcy. Potem wszyscy idą na schody i znikają. Ale nie, jeden z nich pozostał. Wydobywa scyzoryk i cienkiem ostrzem wycina w płótnie mały otwór właśnie nad twarzą skazańca. Wykonawszy to opuszcza również piwnicę.

Sproge leży z oczami szeroko otwartemi. Teraz już pojął wszystkie przygotowania. Cienki promień mąki sączy się otworem i spada na jego usta. Musi dmuchać całą siłą płuc, ażeby nos i usta chronić przed mąką. Myśli o swoich dzieciach. Czy stronnictwo zaopiekuje się niemi? A tymczasem nieustannie musi dmuchać. Już bolą go płuca. Czy długo tak wytrzyma? Ale mąka bez przerwy się sypie. Rękami i nogami usiłuje zerwać pęty, jednakże postronki są silne, a pale głęboko wbite. Za każdem szarpnięciem postronki wpijają się głęboko w ciało. A mąka sączy się na usta jego ciągle, wciska się w płuca, pracujące ciężko. Zimny pot występuje mu na czoło.

Myśli o swej zmarłej żonie i o rodzicach. Całe życie jakby w kalejdoskopie przesuwa się przed jego oczami. Biały pył nieustannie sypie się na niego. Zakrył mu już usta i oczy, wciska się do nosa. Już nie może dmuchać. W płucach czuje nieznośny ból. Oddech przemienia się w gwizd a wreszcie w rzężenie. Członki drżą, wykonują silne szarpnięcie i bezwładnie padają na ziemię. A mąka dalej sypie się na zwłoki, pokrywając głowę, jakby białą mogiłą. Później zjawiają się szczury. Na górze obraduje komitet rewolucyjny.

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Zaraz** do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

**Posady jako bona do dzieci** lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

**Sklep z trafiką** tanio sprzedam. — Wiadomość w Admin. Gońca. 1228

**Ucznia** poszukuje cukiernia Piotrowskiego, ulica Grodecka 52. 1208

**Młody człowiek,** oficyant pocztowy z dwuletnią pracą biurową poszukuje posady. „Sperans“ poste restante Gliniany. 1243

**Dobry interes** istniejący 18 lat z powodu słabości właściciela zaraz do nabycia. — Wiadomość w Administracyi Gońca. 1208

**Żądajcie**

wszędzie od kupców Przezacne Panie nie wyrobów obcych, lecz naszych krajowych legominek zimnych i galaretek z Woli Duchackiej, zastępca: Maksymowicz, Lwów, Sokoła 1. 1246

**PRACOWNIA RUSZNIKARSKA**

Szadkowski & Kopczyński

Lwów, pl. Bernardyński 3.

poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

**Po niskich cenach!!**

Wyroby złote i srebrne poleca Edmund Maryan Beer złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

**Panny** piszącej biegle na maszynie oraz mogącej prowadzić kasę poszukuje Tow. „AURORA“ Lwów, Podwale 7. 3333

**BEZPŁATNIE**

wysyła bogato illustrowany cennik i podręcznik fotograficzny W. Borzemski Teatralna 7, od 10. września Sykstuska 11 Lwów. 1204

**Okazya!**

**Pozostałe towary z dawnego lokalu**

**Kołdry**

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Zygmunta Karasińskiego

**Najnowsze ustawy przemysłowe**

wraz z dawniejszymi przepisami i objaśnieniami z dodaniem tekstu niemieckiego obok polskiego — opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich większych księgarniach. 1209

**Ośm dużych** oleandrów tanio sprzedam. Cukiernia Grodecka 52. 1208

**Niema nic zdrowszego**

i lepszego jak miodownik zdrowotny, uznany i odznaczony na Wystawie lekarskiej, po cenie nizkiej,

**oraz kupuję**

miód patokę, świeżą, tegoroczną, — także w plastrach MAKSYMOWICZ, Lwów, Sokoła 1. 1244

**Kto** poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

**Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.**

**Zajęcia biurowego** przy administracyi lub ekspedycyi poszukuję. — Łaskawe zgłoszenia przyjmie R. R. Administracya Gońca.

**KASY ogniotrwałe**

**znakomitej konstrukcyi**

**poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —**

Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów

ulica Na Błonie 22.

1143

**HEROLD POLSKI**

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

**wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.**

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

**M. BICK**

Pracownia rymarsko-siodlarska

we Lwowie,

Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

**Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.**

**Poszukuję służącego** z dobremi świadectwami. Stromenger, ulica Karola Ludwika 5. 1231

**Zniżam na Sierpień** znacznie cenę najlepszego w świecie masła deserowego, oraz bryndzę wyśmienitą, poleca uprzejmie

**Maksymowicz**

Lwów, Sokoła 1. 1245

**M. KUCZABIŃSKI**

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

**Artystyczny**



**Zakład rytowniczy A. Zigmanna**

we Lwowie, ul. Sykstuska 14.

**Wykonuje różne stampille kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawiury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206**

**KLISZE**

**wszelkiego rodzaju**

wykonuje

**M. HEGEDÜS**

**Lwów, Kopernika 8**

**FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.**

**KIELICHY SREBRNE**

**prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze.**

J. Dąbrowski Lwów

ul. Hetmańska 4. 959-1

**Józef Haberman**

specyalista

strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

1135

**Wysprzedaż**

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

**w Publicznej Hali Aukcyjnej**

pasaż Mikolascha. 504



# Cały garnitur

składający się: z zegarka niklowego. — 30 godzin idący, z napisem „System Roskopf patent“ wraz z pięknem łańcuszkiem, szpilki do krawatek, pozł. spinki do mankietów i do koszul wszystkie pięknie — grawirowane **tylko 5 kor.**

Do nabycia u firmy

**MICHAŁ HOROWITZ — Kraków, Koletek 4.**

Cenniki darmo i opłatnie. 1256

# Dla obrony życia

i mienia — rewolwery różnych systemów i kalibrów. Browningi małe i duże. Piepery automatyczne małe i duże najtaniej poleca

**Szadkowski & Kopczyński**

**we Lwowie, plac Bernardyński 3.**

# „AURORA“

**Towarzystwo wzajemnej pomocy posagowej**

**we Lwowie, ulica Podwale 7.**

Zawiadamia się P. T. członków, że wypłaciliśmy w sierpniu następujące posagi: z I. oddziału: 82 Jura z Dębnik, 83 Hugielówna i 84 Pańkiewicz ze Lwowa. — Z II. oddziału: 85 Kurliszyn i 86 Kuhn ze Lwowa, 87 Horak z Kulparkowa. Z III. oddziału: 88 Bednarski z Kamionki, 89 Kędzierska z Dynowa, 90 Grzeszczuk ze Stryja.

Statut posyłamy za dołączeniem marki za 10 hal.

AGENCI i ZASTĘPCY POSZUKIWANI.

# Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

**Stanisława Tokarskiego.**

# Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

**Maniszewski i Meinhart**

**Księgarnia i Skład nut**

**we Lwowie pl. Halicki 3**

poleca

**Tokarski St.** Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

**Tokarski St.** Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20.

**Tokarski St.** Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

**Kabarowski Wł.** Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

**Weife H.** Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

**Moja książeczka.** 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

**Jutrzenka Polska.** Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

**i koronę**

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

**4 korony**

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

**4 korony**

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy żądać naszego Kalendarzyka losowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

**Dom bankowy**

i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.